

W KRATKĘ

#5
2021



Marzę, żeby stąd wyjść!
Sabina



O czym marzę?

Wiersze

Internet w więzieniu?

W numerze 5.

okładka (1)	„O czym marzę”, Sabina & Małgorzata Jabłońska
okładka (2)	„Internet”, Sabina & Małgorzata Jabłońska
3	Od Auterek
4	Wywiad z mjr Arletą Pęcunek, specjalistką Biura Dyrektora Generalnego Służby Więziennej
8	„Z czego bym korzystała, gdybym miała dostęp do Netu – czyli...”, Małgosia & Małgorzata Jabłońska
10	„Internet w Z.K.”, Taka Ja & Julia Saldan
14	„O czym marzę?”, Małgosia & Karolina Ragiel
16	„Sztuczne światy”, Zośka & Karolina Ragiel
18	„Przesądna 13”, Pełnoletnia & Marta Siennicka
21	„O czym marzę”, Kalenka & Marta Siennicka
22	„Internet”, Joda & Agnieszka Semaniszyn-Konat
23	„O czym marzę”, Joda & Agnieszka Semaniszyn-Konat
24	„O czym marzę”, Taka Ja & Emilka Antochewicz
25	„Pisklę”, PiK & Agnieszka Semaniszyn-Konat
26	„Żałuję, że jestem zła”, Sabina & Piotr Szewczyk
28	„Prolog”, Taka Ja & Emilka Antochewicz
30	„Czarno na białym”, Eveline & Tosia Popiel
34	„Granice”, PiK & Julia Saldan
35	„W tyle (analogowa dziewczyna)”, Pełnoletnia & Julia Zakrocka
39	Wiersz, Zośka & Julia Zakrocka
40	„Internet w więzieniu?”, Zośka & Tosia Popiel
41	„Jak trafiłam do więzienia”, Monia & Katarzyna Kobiór
45	„O czym marzę”, Zośka & Katarzyna Kobiór
46	„Okno”, Pełnoletnia & Marta
48	„Krok po kroku” Sabina & Zuzanna Kulton
okładka (4)	„Internet”, Sabina & Małgorzata Jabłońska

Witajcie, Kochani Czytelnicy!

Bardzo się cieszymy z ponownego wspólnego spotkania.

Przygotowałyśmy dla Was tegoroczny numer „W Kratkę” współtworzony przez nas, osadzone, oraz graficzki i (jednego) grafika, pracujących lub uczących się we wrocławskiej Katedrze Grafiki Uniwersytetu Humanistycznospołecznego SWPS. W naszym piśmie przeczytacie teksty stałych autorek oraz debiuty „świeżaków”. Kolejny raz otwieramy przed Wami z radością nasze serca, dusze i umysły. A o czym konkretnie napisałyśmy w numerze 5. „W Kratkę”? Dowiedcie się, jeśli Wasze oczy uważnie prześledzą treść naszych artykułów.

Do czego Was serdecznie zapraszamy,

Autorki

PS

Apel:
nasze teksty to świat widziany oczami skazanych kobiet. Chętnie poznałybyśmy męski punkt widzenia opisany przez skazanych mężczyzn. A więc Chłopaki, rzućmy Wam rękawicę! Podniesiecie ją?

Wywiad z mjr Arletą Pęconek

specjalistką Biura
Dyrektora Generalnego
Służby Więziennej



Fot. A. Pęconek

„W Kratkę”: W 2013 roku ukazał się pierwszy numer „W Kratkę”. Żartobliwie można ująć, że jest Pani „matką chrzestną” tego czasopisma. Była Pani wtedy wychowawcą kulturalno-oświatową w Areszcie Śledczym Warszawie Grochowie. Organizowała Pani wówczas bardzo bogate zajęcia kulturalne i edukacyjne dla więźniów. Wiele się zmieniło od tego czasu w Pani życiu osobistym i zawodowym. Czy nadal uważa Pani, że kultura jest ważna w procesie resocjalizacji?

Mjr Arleta Pęconek: Przede wszystkim należy zadać sobie pytanie, czy kultura jest ważna w życiu człowieka. Nie znam osoby, która w ten czy inny sposób nie korzysta z kultury. Jedni lubią czytać, inni słuchać muzyki. Niektórzy pasjonują się kinem, teatrem, operą. Kultura jest bardzo ważnym elementem ludzkiego życia. Dzięki kulturze człowiek staje się istotą społeczną. Podobnie jest w więzieniu. Osoby

(Cyceronem), kształcenie go i pielęgnowanie, tak aby po opuszczeniu murów więzienia człowiek mógł funkcjonować zgodnie z normami przyjętymi w społeczeństwie.

Czy kultura jest w więzieniach?

Jak pokazują ostatnie lata, kultura w jednostkach penitencjarnych jest coraz bardziej powszechna. Bogactwo form zajęć kulturalno-oświatowych realizowanych przez administrację zakładów karnych i aresztów śledczych umożliwia skazanym aktywne spędzanie wolnego czasu, kontakt ze światem zewnętrznym i rozwijanie zainteresowań. Dzięki zajęciom mogą dać upust emocjom, ale również poczuć się potrzebnymi. Wielu osadzonych tworzy prace artystyczne, które przekazują najbliższemu czy na akcje charytatywne. Inni odkrywają w więzieniu swoje talenty. Udział w zajęciach poprawia funkcje poznawcze, sensoryczne, motoryczne i immunologiczne, a także samoocenę. Powyższe działania są możliwe dzięki ogromnemu zaangażowaniu funkcjonariuszy i pracowników Służby Więziennej, rozumiejących znaczenie działalności kulturalno-oświatowej, ale również fundacji i stowarzyszeń współdziałających z więziennikami, które w szerokim zakresie angażują się, aby upowszechnić kulturę w więzieniach.

Jak na tym tle wygląda nasza Fundacja Dom Kultury?

Fundacja Dom Kultury wyróżnia się przede wszystkim tym, że włącza w działania różne środowiska: artystyczne, społeczne, naukowe. To oznacza, że jest kompleksowa. Przedstawiciele Fundacji nie tylko zajmują się szerzeniem kultury w więzieniu (spotkania teatralne, muzyczne, zajęcia artystyczne), ale również pomagają w readaptacji osadzonych (nauka pisania CV, zajęcia z ogrodnictwa terenów zieleni, doradztwo zawodowe, warsztaty z rozmów kwalifikacyjnych, itp.).

przebywające w aresztach śledczych czy zakładach karnych nie różnią się swoimi potrzebami od osób wolnych. Pobyt w jednostce penitencjarnej wzmacnia tylko potrzebę obcowania z kulturą. Oczywiście znajdują się tacy osadzeni, dla których zajęcia proponowane przez administrację więzień są stratą czasu. Nie lubią teatru ani zajęć rękodzielniczych, nie lubią czytać książek, ale z drugiej strony pokażcie mi człowieka, który nie lubi słuchać muzyki. To pokazuje, że dla każdego znajdzie się coś, co choć trochę wprowadzi go w świat kultury.

Resocjalizacja to proces kształcenia. Ponowna socjalizacja człowieka polega na zmodyfikowaniu osobowości, usunięciu nawyków i zastąpienie ich ogólnie przyjętymi, akceptowanymi zasadami postępowania. Czyli ponowne uprawianie umysłu (za

Dodatkowo, Fundacja pomaga poszerzyć horyzonty poprzez spotkania ze znanymi artystami, reżyserami, aktorami. Działania twórcze i edukacja kulturalna prowadzona przez Fundację we współpracy z artystami i edukatorami dają dostęp do kultury i oświaty skazanym, umożliwiając im orientację w wydarzeniach dziejących się na wolności oraz rozwijają wiedzę.

Jak wspomina Pani prace nad 1. numerem „W Kratkę”?

Było to bardzo dawno temu, w 2012 roku. Pracowałam jako wychowawca do spraw kulturalno-oświatowych. Wówczas poznałam Leszka Wejcmana, który prowadził zajęcia z nauki kreatywnego pisania. Stworzyliśmy w grochowskim areszcie program resocjalizacyjny „Piszę więc jestem”. Moim zadaniem było dobrać osadzone, które nie tylko siedziałyby na zajęciach, ale również wykazałyby odrobinę zainteresowania. Łatwo nie było. Część zrezygnowała, pojawiły się konflikty, zniechęcenie, nie tylko u osadzonych, ale i u prowadzących też! Oras brak wiary w siebie. Po pewnym czasie udało się stworzyć grupę, która zaczęła tworzyć teksty i znajdowała pomysły na tematy. Prawie rok trwały przygotowania do wydania pierwszego numeru. Dopiero w 2013 r. udało się. Odbyło się spotkanie promujące „W Kratkę” w „Cafe Kulturalna” w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Spotkanie poprowadziła Joanna Zientarska. W imprezie uczestniczyły

osoby, które od 2011 roku były zaangażowane w działalność kulturalną w Areszcie: Małgorzata Brus, Leszek Wejcman, Justyna Domaśłowska-Szulc, Elżbieta Wrona – ówczesna prezeska Fundacji i wolontariusze z Liceum „Bednarska” oraz wiele innych osób. Oczywiście nie zapomnijmy o ówczesnym Kierownictwie Aresztu na Grochowie, które było bardzo przychylne takim działaniom, a także o skazanych kobietach – twórczyniach pierwszych tekstów pisma. W areszcie była tworzona wcześniej gazetka więzienna „Za krat”, ale „W Kratkę” był profesjonalnym czasopiśmie wydany w kolorze na dobrym papierze i poruszał szeroki zakres tematyczny a co najważniejsze publikował historie i przemyślenia pisane przez samych więźniów

Czy ma Pani pasje nie związane z zawodem, hobby?

Hobby mam wiele i każde z nich pomaga mi w pracy. Uwielbiam czytać, nie wyobrażam sobie chwili bez muzyki, lubię pisać wiersze ale moją pasją jest malowanie. Obrazy maluję,

odkąd pamiętam. Po szkole przychodziłam do domu razem z kuzynką i po odrobieniu prac domowych malowałyśmy.

Później przez wiele lat malowanie traktowałam trochę po macoszemu. Liceum, studia, pierwsza praca i pierwsze dziecko nie dawały mi tyle czasu na rozwijanie pasji. Powrót do malowania nastąpił w okresie kryzysu około 8 lat temu, kiedy miałam potrzebę rozładowania targających mną emocji a byłam na tyle zmęczona fizycznie, że sport odpadał. I tak pierwszy po wielu latach obraz powstał na ścianie pokoju. A później poszło samo. Początkowo obrazy malowałam na kartkach, później miałam przygodę z farbami olejnymi i płótnem. Nie pokochaliśmy się z olejnymi. Za długo schną a ja niestety jestem niecierpliwa. Tak zaczęła się moja przygoda z akrylem. Nie mam ustalonego warsztatu malarskiego czy stylu. Maluję to, co w danej chwili mnie zachwyci, np. panorama Warszawy, którą wcześniej utrwaliłam na zdjęciu czy obrazy mojej ulubionej artystki Tamary Łempickiej lub Thomasa Lange i tym co mi pasuje do utrwalenia

obrazu (pędzel, folia, watek, szpachelka, itp.). Moim największym krytykiem jest mój mąż, ciągle każe mi coś zmieniać, ulepszać, poprawiać. I dobrze, w końcu sztuka nie lubi jak się osiada na laurach. Czasami maluję na konkretne zamówienia. Do tworzenia na zamówienie namówiła mnie moja przyjaciółka, twierdząc, że moje obrazy są lepsze niż niejeden wiszący w hotelu. To było bardzo miłe usłyszeć, że moje prace są dobre, że się komuś podobają. Dumna jestem z tego, że moje prace wiszą w wielu domach, w różnych częściach Polski i nawet w Ameryce. Malowanie jest moim sposobem na odreagowanie dnia, odgonienie natrętnych myśli i na relaks.

Co i kogo by Pani zabrała ze sobą na bezludną wyspę?

Oprócz rodziny? Oczywiście, książki i zestaw malarski.

Z czego bym korzystała, gdybym miała dostęp do Netu- czyli... ..marzenie ściętej głowy...

Przede wszystkim
chciałabym
się uczyć – i to
wszystkiego, co
by się tylko dało.

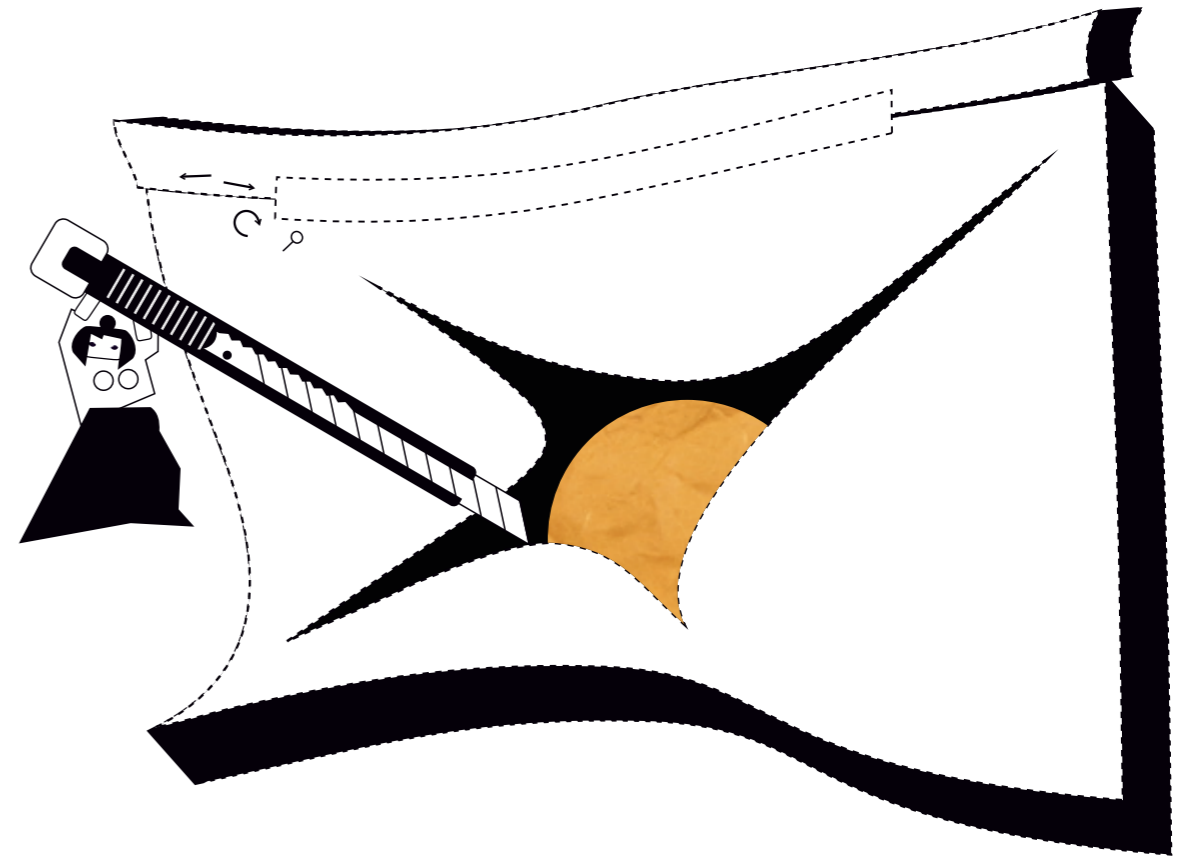
Mam to do siebie, że szybko się do czegoś zapalam, ale znacznie gorzej jest z regularnym działaniem. Kurs hiszpańskiego leży i już pewnie doczekać się nie może, żebym wzięła się za niego tak sumiennie. Hebrajski tak samo.

To się nazywa słomiany zapał. Żebym zaczęła i zrealizowała takie postanowienie, muszę mieć coś w rodzaju bata nad plecami albo coś, co zmobilizuje mnie do regularności. Kiedy już się za coś wezmę, to robię to najlepiej, jak potrafię, bez względu na to czy danego dnia mi się chce, czy nie. Problem w tym, żeby się za „coś wziąć”.

Chciałabym studiować, a teraz nauka jest głównie online, więc przyszło mi do głowy, aby się o taką możliwość postarać. Ostatnio usłyszałam, że dla chcącego nic trudnego... Tyle, że ja jestem „chcąca”, ale tkwię głęboko w czarnej d****, i taka jest prawda. Nie ma dla mnie możliwości studiowania w zakładzie karnym, bo jestem na tzw. zamku. Poza tym żaden zakład dla kobiet nie ma na terenie jednostki takiej „oferty”, więc na chceniu u mnie się wszystko kończy.

Był taki moment, że pisałam do wielu uczelni z pytaniem, czy istnieje możliwość nauki korespondencyjnej, ale nic z tego nie wyszło. Mając Neta mogłabym...

Poza nauką mogłabym pracować. *Moja ścięta głowa marzy o tym, aby zostać testerem gier komputerowych.* Mogłabym tkwić przed ekranem 24/dobę i grać... grać... grać...



Siedziałabym sobie na łóżku, nogi wpakowałabym między szczebelki i tkwiłabym tak bez końca. Nawet gdyby kontroler miał przyrosnąć mi do rąk i zapuścić korzenie. Granie to dla mnie nie tyle hobby, ile moja druga natura, więc w takiej pracy spełniałabym się na bank. Nie muszę mieć gamingowych foteli ani niczego, co ułatwia granie. Więziennicze łóżko z twardym, wysiedzianym materacem jest świetne, gdy przed nosem mam ekran, a na nim choćby *Assassina*.

No i na koniec, co do kolejności, ale nie co do ważności – *kontakt ze światem, a przede wszystkim z bliskimi*. Czymś dla mnie nieprawdopodobnym byłoby dla mnie mieć taki kontakt w każdej chwili. Świat w większej części teraz bez Internetu nie funkcjonuje. To jest cywilizacyjna norma i forma życia. Jego brak, w pewnym sensie, dodatkowo nas wyklucza ze

społeczeństwa, które w wirtualnym świecie żyje. Tyle, że to marzenie w momencie, gdy jestem tutaj, bo gdybym była po tamtej stronie, to taki dostęp nie istniałby w sferze moich marzeń. Nie dlatego, że bym go miała – tylko po prostu nie chciałabym go mieć, bo *na wolności skupiłabym się na realnym życiu*, i to najpełniej, jak tylko by się dało.

A już naprawdę ostatnia rzecz (znowu w kolejności, ale nie w kwestii znaczenia) – miałabym *dostęp do wiedzy bez ograniczeń, na jedno kliknięcie*. Marzą o tym najbardziej ci, którzy nie mogą po to sięgnąć, bo dla normalnych ludzi, to nic takiego.

Małgosia





Internet w Z.K.

Co bym zrobiła, gdybym mogła korzystać w Z.K. z Internetu?

Z czego bym korzystała, z jakich stron internetowych? Zapewne kilka z nas, które usłyszały to pytanie, w pierwszej kolejności myślą: portal randkowy, fejsik lub inne „społecznościówki”... NIE! NIE! Oczywiście to taki żart!

Na poważnie, z mojego punktu widzenia pewnie priorytetem byłaby większa możliwość korzystania z takich aplikacji jak Skype, Messenger, które ułatwiają kontakt z osobami najbliższymi naszemu sercu. Widok chociażby zmian ogródka mamy, klasówki

synka z tymi lepszymi, jak i średnimi stopniami. Z dnia na dzień obserwacja jego jak rośnie. Choć tylko online mogłabym widzieć zmiany, jakie zachodzą w moim dziecku i miałabym też większy wpływ na życie rodzinne. Dzieliłabym smutki, radości, widziałabym ich na co dzień.

Drugą ewentualnością, z której bym skorzystała, jest nauka online... Moim marzeniem, odkąd pamiętam, było skończenie szkoły średniej, a przez przeszkody, które stanęły mi na drodze – ponoszę konsekwencje, niestety do dnia dzisiejszego. Tym prawdziwym celem (czasem przychodzi mi



do głowy, aby nadal próbować zrealizować ten plan) było ukończenie kursu, a raczej nauka architektury starych budowli, wnętrz czy ogrodów i parków zieleni – kolory, ornamenty... Świat, w którym chciałabym się znaleźć. Ten czas pobytu tutaj w Z.K. z możliwością dostępu do Internetu może w pewien sposób napędzić mnie, zmotywować do działania... Projektowanie – cegła po cegle, szkic za szkicem. Przede wszystkim zmierzanie się z tematem, nad którym rozmyślałam nadal od 13 roku życia!

Szkic projektu ogrodu, każdy krzaczek, kwiatek, kamyczek, drzewko... Bynajmniej nie znam wszystkich roślin na świecie, nazw, rodzajów, potrzeb, podłoża innego dla każdego gatunku – ale dzięki możliwości korzystania z Neta, a nuż widelec – dzięki programom dostępnym o tej tematyce, poznałabym choć część z tego świata, pełnego barw, palet surowych i ciepłych odcieni.

Większość z nas ma pojęcie, świadomość tego, że Internet jest teraz traktowany jak jedna z rąk człowieka i że jest dużym ułatwieniem: nauki, gotowania, szydełkowania, muzyki (która też przez jakieś programy może być tworzona).

Tutaj, niestety, w Z.K. nie każdy ma możliwość skorzystania ze szkoły – w Warszawie nie prowadzą programu nauki w Z.K. i trzeba jechać gdzieś w Polskę. Możliwość nauki online, przez Internet, byłaby BOMBOWYM POMYSŁEM! Wielu kobietom ułatwiłoby to funkcjonowanie, pochłanianie wiedzy (książki to nie wszystko przecież) **ROBIENIE CZEGOŚ Z SOBĄ**. Internet ułatwiłby dążenie do celów.

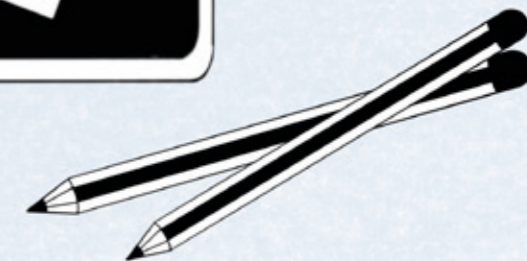
Takie jest moje zdanie: **DOSTĘP DO INTERNETU POWINIEN BYĆ W PROGRAMACH Z.K.**

Nie piszę tu o portalach randkowych, bo zapewne farsa by z tego wyszła. Chodzi mi o ułatwienie

kontakty z najbliższymi oraz dostęp do wiedzy. O umożliwienie nabywania wiedzy przez osoby, które w rzeczywistości chciałyby z takiej szansy skorzystać i ją wykorzystać w tym dobrym kierunku.

Internet pomógłby w resocjalizacji osób odbywających karę więzienia w Z.K.! Pewnie nigdy osoby w Z.K. nie będą miały takich szans, bo raczej zrobiłby się z tego **MATRIX I RZECZY NIEMOŻLIWE**, ale będę dobrej myśli, aby dla polskich więzień nadeszła taka chwila – że **MARZENIA SIĘ SPEŁNIAJĄ**.

Taka Ja



O czym marzę?

Pobyt w więzieniu, to głównie zamknięte = zniewolone ciało. Fizycznie tu tkwię, bo muszę, i to mnie ogranicza, choćby w tej kwestii, że nie mogę pójść na spacer do lasu czy po zakupy do sklepu. Czymś innym natomiast jest fakt, że nie da się (na szczęście) zniewolnić umysłu. Przynajmniej mojego się nie dało. Dzięki temu mogę marzyć, planować i fantazjować bez ograniczeń, i korzystam z tego, ile wlezie. Codziennie mam taki czas, gdy „dyziuję”. I nie zawsze jest to chwila przed zaśnięciem, bo zdarza się, że robię to w ciągu dnia i często na głos.

Wczoraj chociażby z dziewczynami miałam na tapecie temat podróży przez całą Europę, aż nad Morze Śródziemne, wozem zaprzęgniętym w dwa konie. To jest autentycznie jedno z moich marzeń i chciałabym przeżyć taką przygodę kiedyś. Śmiechu było przy tym co niemiara, bo oczywiście, to moje marzenie i dla mnie nie ma w nim niczego dziwnego, ale dziewczyny stwierdziły, że to byłby obciach, jakich mało. Justynka rzuciła hasłem: a wyobra-

żasz sobie, że tak jedziemy tym wozem i mijają nas jakieś „ciacha” w BMW, a koń akurat podnosi ogon i sra?” I co wtedy? No i nic - spytałabym czy ich BMW tak potrafi i pojechałabym dalej. Liczę, że kiedyś to sprawdzę, ot takie jedno z marzeń.

O tym, że ze swojej perspektywy chciałabym już być w domu z bliskimi, to nie będę się rozpisywała, bo to takie oczywiste marzenie skazańca.

Drugim marzeniem jest możliwość studiowania i paradoksalnie czas pandemii jeszcze to marzenie we mnie umocnił. Życie przeniosło się do świata wirtualnego z oczywistych powodów i przyszło mi do głowy, że skoro wszystko wygląda, jak wygląda, to spróbuję z tego skorzystać. Byłoby miło, gdyby któreś z marzeń dało się zmienić w coś realnego. Z pewnością będę próbowała coś takiego sobie realizować, a czy się uda czy nie - zobaczymy.

Marzeń i fantazji mam tak dużo, że nie jestem w stanie wymienić wszystkich, ale powoli i sukcesywnie będę ten temat rozwijała.

Małgosia





Sztuczne światy

Zadano mi pytanie, co bym zrobiła, gdybym miała w więzieniu Internet. No cóż, najpierw musiałabym się nauczyć nim posługiwać. Tak, tak, nie śmieście się ani nie krzywcie. Człowiek naprawdę może żyć bez Internetu, i to całkiem dobrze. Niektórzy jeszcze to zapewne pamiętają.

Tutaj niejednen z Was pomyśli: czy ona jest wrogiem postępu? Otóż nie, ale z nadmiarem technologii raczej mi nie po drodze. Na przykład nigdy nie zamieszkałabym w tak zwanym „inteligentnym” domu ani nie chciałabym zostać szczęśliwą posiadaczką robota (chyba za mocno wryły mi się w pamięć obrazy z „Odysei kosmicznej” oraz „Sztucznej inteligencji”). Zdecydowanie

preferuję tradycyjne domy i żywych ludzi.

Ale wróćmy do Internetu. Nie używałam go, ponieważ nie było takiej potrzeby. Nie czuję się przez to gorsza, bo nie więzę prawdziwości swojego istnienia z obecnością w sieci. Człowiek to coś znacznie więcej niż profil na Facebooku czy innym Instagramie. Generalnie nie uważam Internetu za wynalazek Szatana, choć ma on swoje demoniczne twarze. W wielu dziedzinach bywa też użyteczny i pomocny. Jednak aktywne życie w sztucznych światach sieci to nie moja bajka. Wydaje mi się, że moje zdanie nie będzie odosobnione, jeżeli powiem, iż działanie w przestrzeni, w której można zachować

anonimowość (nieważne, w jakim stopniu jest to iluzją), często prowadzi do utraty poczucia odpowiedzialności za swoje słowa i czyny – czyli psuje człowieka tudzież moralną jakość jego intelektu. Internet łatwo odrywa od rzeczywistości, mami i oczadza. Powszechny zalew bezwartościowych i wręcz szkodliwych treści, epatowanie hejtem mówią same za siebie.

Dlatego nie wyobrażam sobie, aby Internet mógł być dostępny w więzieniu. Tu, gdzie żyjemy – w bardzo specyficznym, sztucznym świecie, i gdzie przebywa dużo bardzo specyficznych osób, ucieczka w inne sztuczne światy – z możliwością przekraczania granic,

których przekraczać się nie powinno – stanowiłaby pokusę jeszcze większą niż na wolności. Mało kto by się oparł i raczej nic dobrego by z tego nie wynikło. Owszem, tę kwestię widzę w czarnych barwach.

A ja, kiedy już bym się nauczyła obsługiwać całe to ustrojstwo? Nie powiem, że w ogóle bym nie skorzystała, chociaż w nader ograniczonym zakresie. Głównie Internet przydałby mi się do kontaktów z wydawnictwem, ponieważ piszę. Już doceniłam wygodę korzystania z programu edytorskiego, do którego (dzięki Pani Wychowawczyni K-O) mam dostęp. Jakże łatwo nanosi się wtedy poprawki w tekście! Wysyłanie tekstu bezpośrednio do wydawcy byłoby ułatwieniem nie do pogardzenia. Poza tym szybkie porozumienie się z bliskimi – w sprawach pilnych – też mogłaby się przydać. Może czasami chciałabym sprawdzić coś, co jest mi

potrzebne do książki, chociaż w gruncie rzeczy przywykłam do szukania wiedzy w bibliotekach, a na szczęście właśnie w bibliotece Aresztu na Grochowie pracuję. I jako klasyczny mól książkowy (nie wypieram się!), czuję się jak w raju dla moli książkowych.

Aczkolwiek wolę czytać, niż oglądać telewizję, chętnie obejrzałabym niektóre nowe filmy

czy seriale udostępniane w sieci.

Tak więc – reasumując – Internet na pewno coś by mi w tym miejscu ułatwił, czymś by mnie wzbogacił, ale jego brak mi nie doskwiera. Nie pragnę płaskich, cyfrowych światów. Całkowicie wystarcza mi wyobraźnia, w której mogę kreować nieznanne dotąd światy – moje własne.

Zośka



Przesądna „13”



W naszym życiu jest cały wachlarz chwil – gdziekolwiek to życie by nie płynęło.

Przeczytałam kiedyś takie słowa: „zapytani o nasz najszcześniejszy dzień w życiu, zwlekamy zwykle z odpowiedzią, a gdy chodzi o nasze najcięższe chwile, nie szukamy w pamięci”. Ciekawe, może takie pytanie pada tylko w złym momencie? A może jednak prawda jest, że głębiej i na dłużej siedzi w nas ból, krzywda? Dlaczego nie ma bliźni radości?

Ale w tym życiu, niekiedy do tych niezapomnianych (czyli wychodzi na to, że tych gorszych!) chwil, przyczyni się coś lub ktoś jeszcze.

Ile to lat (a będzie cała podstawówka i może pierwsza liceum) obawiałam się „trzynastki”. Wkoło gadali, że „trzynastki” trzeba unikać, że 13 jest pechowa (no nie daj Bóg jak wpasuje się w piątek, w którym zakonnica

w okularach wysiadając z czarnej wołgi, przydepnie ogon czarnego kota! No nie ma większego pecha!) na pewno ktoś się znajdzie i przytaknie głową na fakt, że cyfry mają moc. Dobrą i złą, ale mają moc. Przecież 1 nie damy ofermie, a 7 nie będzie pechowa, jak 13?!



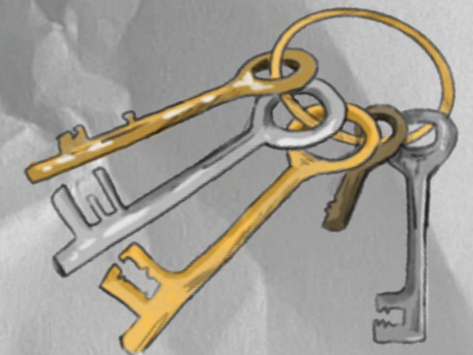
Siedziałam kiedyś z dziewczyną, która przykładała uwagę do cyfr, w nieparzyste nie załatwiała spraw u wychowawcy, w dane dni nie pisała próśb, konflikty w celi tłumaczyła dodaniem cyfr z numeru celi itp. Jedyne, co pamiętam, to że czwórka i chyba dziesiątka jej pasowały.

Trzynastki większość ludzi unika – niby nic złego się nie stało, ale – kto wie?

W trzynastce na pewno licho śpi. Za to tutaj ta liczba to przydomek. „Trzynastą oddziałową” nazywa się dziewczynę, która jest prawie od wszystkiego. Jest to osadzona tak samo zniechęcona, jak i potrzebna. Każdy oddział ma taką „swoją trzynastą”, jedna więcej od siebie daje, inna reaguje jedynie na przywołanie i wykonanie, komentuje tylko w celi. Taka „13-ta” jest np. klucznikiem i władzą oddziałowego kantorka, w którym przechowywane są „skarby” pawilonu.

Kantorek, to taki więzienny pewex, second hand, w kieszeniach którego możesz znaleźć środki czystości (więzienny proszek, płyn do naczyń, pasta, szampon, żel do wc) w rękawie – miskę do mycia czy wiaderko po marmoladzie (które po wyszorowaniu służy do prania/płukania, a w lato jako lodówka), a w nogawce szczotkę na kiju lub – uwaga – mopa.

Taka „trzynasta” doskonale wie – co tam ma, wszystko idzie przez jej ręce, zabrane nadmiar odzieży z przeszukań, środki niechciane przez więźniów bądź te naliczone do sprzętania oddziału. To



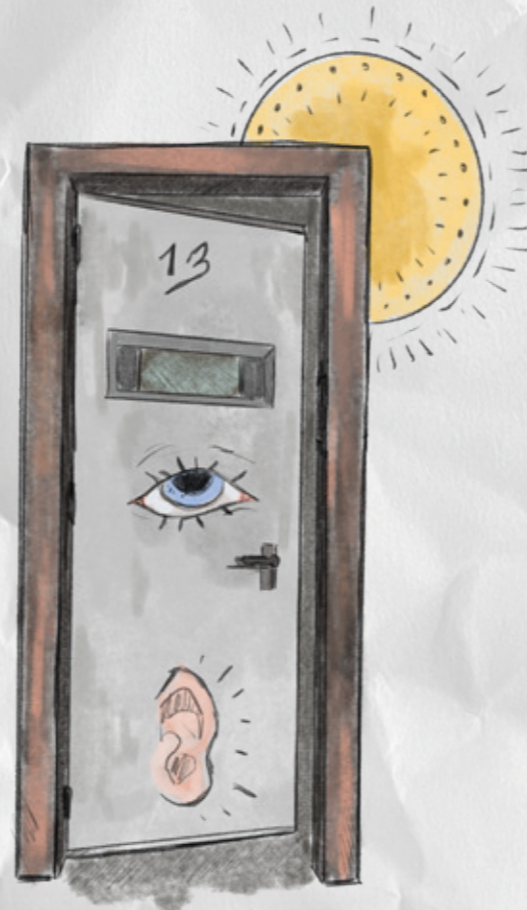
„trzynastej” osadzone zostawiają rzeczy, które są dla nich już nieprzydatne, trochę używane, za małe.

To „trzynastką” się woła, by zanurkowała w szafie i czymś poratowała bidulkę zabraną z ulicy, to „trzynasta” poinformuje pielęgniarkę o wszach to „trzynasta” poda przybornik na „zamek”, potnie urzędówki oddziałowej, posprząta, przekaze, co się wydarzyło na poprzedniej zmianie. Zawsze ma uchylone drzwi do celi (!)... by widzieć, jak nie widzi!

Jest to postać na równi potrzebna, jak i niepotrzebna. Wszędzie jest, a jakby

jej nie było widać. Ale jak kogoś nie lubi, to „władzą” jak szabelką walczy, a to czegoś mniej do sprzątnia dostaniesz, a to przybornik bez igielki się może trafić, biednego z twojej celi nie poratuje, czajnika służbowego nie załatwi.

Jedni wolą ją mieć „za sobą”, bo są zależni tylko od tego, stąd inni z nią „pogrywają”, bo cholera wie kiedy się przyda, reszcie nie zależy, kto jest „trzynastką oddziałową”.



„Trzynastka” to pech? Czy pechem jest zależeć za skórę „trzynastej”?

Jak zwał tak zwał, pocieszam się, że $1 + 3 = 4$, a koleżanka z celi mówiła, że to dobra liczba.

PEŁNOLETNIA

O czym marzę

Moje marzenia diametralnie zmieniły się odkąd jestem w więzieniu. Jestem pozbawiona wielu bodźców i przywilejów, których nie zawsze doceniałam. Teraz proste z pozoru rzeczy stały się dla mnie marzeniem. Marzeniem, które kiedyś spełnię...

A więc, o czym marzę? O chwili, gdy:

Po kilku latach w więzieniu wyjdę za bramę na wolność, odetchnę pełną piersią i powiem sobie „Jestem wolna!”

Zobaczę roześmianą buźkę mojej córki, wołającej „Mamo, mamo!”, rzucającej mi się w ramiona, z radości, że wróciłam do domu.

Przytulę moją mamę, która codziennie o mnie myśli i boli ją serce, a ja jej powiem „Już dobrze, mamuś, wróciłam.”

Będę gotować obiad dla mojej rodziny, a w powietrzu będą przenikać się wspaniałe zapachy.



Wyjdę na spacer wieczorową porą – uwielbiam to.

I pomyśleć, że kiedyś mogłam to mieć na co dzień, a teraz jest to moim marzeniem. Już wiem, że trzeba doceniać drobne rzeczy, a bliskim okazywać miłość nawet drobnymi gestami.

Kalenka

O czym marzę ?

O czym marzę ?

By czas leciał bardzo szybko i ten etap w moim życiu się zakończył.

Marzę o powrocie do pracy, której mi bardzo brakuje.

Marzę o wakacjach z dziećmi, które mieliśmy co roku.

Pisał by i pisał, bo lista marzeń jest długa...

JODA

Internet

Co bym robiła, gdybym miała

Internet w więzieniu? Po takim czasie

bez Neta, to byłoby dużo do zrobienia.

Na początku zajrzałabym na swoją pocztę e-mail.

Odpisałabym na wiadomości.

Potem obejrzałabym strony internetowe,

które obserwowłam wcześniej i z wielką chęcią

popisałabym z dziećmi i znajomymi.

JODA



O czym

Marzę o tym, aby nigdy więcej nie budzić się ze strachem po opuszczeniu tego miejsca, ani gdy zadzwoni dzwonek do drzwi lub usłyszę pukanie (znowu to samo?).

Marzę o tym, aby dojść do celów, które wyznaczyłam sobie, zanim znowu tutaj trafiłam!

Marzę o tym, aby mój syn miał w przyszłości fajne życie (poukładane) i nigdy nie popełnił moich błędów życiowych...

Marzę o tym, aby moja mama była zdrowa, dumna ze mnie, moich sukcesów oraz sukcesów mojego synka i, co oczywiste, tych, które moja niesamowita mamcia ciężką pracą (dzieląc ze mną moje problemy, smutki i porażki) sama osiągnęła! Zdobywając to, do czego dążyła, bez względu na kłody rzucane przez los pod nogi.



marzę?

Marzę o tym, aby w przyszłości mój syn osiągnął to, o czym on marzy i kiedyś będzie marzyć!

Marzę o osiągnięciu celu i pokazaniu swoich możliwości NIEDOWIARKOM.

Żeby posiadał siłę i wiarę w siebie i w swoje możliwości i potencjał – KTÓRY W NIM JEST!

Ostatnim moim marzeniem jest to, aby moja motywacja w trudnych chwilach, momentach – napędzała mnie w dążeniu, w poukładaniu kawałek po kawałeczku w jedną całość, abym mogła przenosić góry oraz zaznała prawdziwej miłości, odwzajemnionej i docenionej w każdym momencie mojego życia (bezpieczeństwo, ostoja, zaufanie, zrozumienie i dzielenie się wzajemnie: smutkiem, radością, troskami i wszystkim, co możliwe).

To chyba tyle.

Taka Ja

PS. „J, P, M...” Kocham

grafika: Emilka Antochewicz

grafika: Agnieszka Semaniszyn-Konat

Pisklę



Moja psychika spuchła

Od ilości złych doświadczeń.

Ramiona zbyt drobne,

By udźwignąć ciężar własnych porażek.

Wciąż za mało mam lat,

By zrozumieć sens istnienia życia?

Gdzie jesteś mammo? Zobacz, drzę z zimna. Brakuje mi twych skrzydeł.

Zmaltretowane serce

Traci zdolność odczuwania.

Niedojrzałą duszę

Wyprzedził czas.

Spadam w dół

Wyobraźnią kierując się w nicość

Zakazanych pragnień...

PiK





Żałuję, że jestem zła

Kiedy byłam małą dziewczynką, chciałam zostać policjantką lub wstąpić do wojska, oni byli tacy pewni siebie, wspaniali, mądrzy i siali postrach wśród złoczyńców.

Patrzę w okno za kratą nie widząc nic. Pleksa zasłania najmniejszy kawałek świata. Ogarnia wszechobecna panika i strach. Powinnam zapytać siebie, co się stało z tą dziewczynką? Ale po co, to było tak dawno temu, że już jej nie pamiętam, a na obecną siebie nie chcę patrzeć.

Mama wychowywała mnie, że ludzi nie można krzywdzić, nie wolno kraść, należy pomagać... Pomagałam, nie kradłam, byłam uczciwa w stosunku do ludzi, nie robiłam krzywdy, a jednak znalazłam się za murem odizolowana.

Popełniłam błąd, tak wiele lat temu, robiłam wszystko, aby go naprawić, aby wyrwać to, co się stało, dlaczego musiałam tu trafić? Może naprawdę jestem zła, tylko tak ciężko mi w to uwierzyć. Może tylko wydawało mi się, że jest inaczej. Może moja mama umierając myliła się mówiąc, że ma najwspanialszą córkę na świecie.

Tu dowiedziałam się, że jestem nikim, zwykłym śmieciem, bez niczego.

Jestem zła, bo wszystko, co miałam – zniknęło. Jestem zła, bo dzieci nie mają matki. Jestem zła, bo straciłam to, co kocham. Jestem zła, bo nie mogę być wsparciem. Jestem zła...

Sabina

Jestem zła,
bo wszystko, co miałam – zniknęło.

Jestem zła,
bo dzieci nie mają matki.

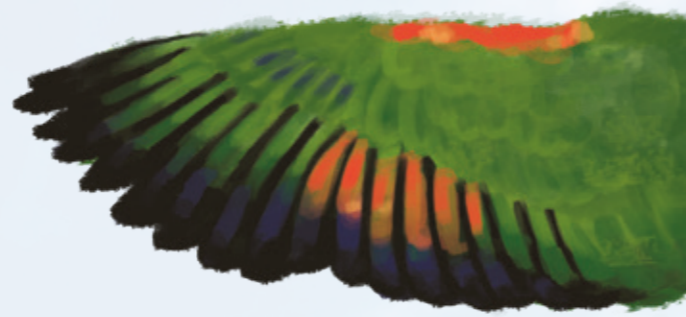
Jestem zła,
bo straciłam to, co kocham.

Jestem zła,
bo nie mogę być wsparciem.

Jestem zła...



Prolog



5.30 – budzę się ze snu. Jarzeniówki tak dają po oczach, że myślę tylko o tym, aby zapaść znów w sen, w którym byłam w domu – wolna i szczęśliwa. Wiem, że muszę wrócić do rzeczywistości, która mnie otacza – ostatnich kilka dni było bardzo męczących. Rozmowy z „górami”, komisja i niechętnie wyrażenie zgody na moją pracę, którą dostałam, dzięki walce pana Mariusza – mojego adwokata, który przede wszystkim zajmuje się moją obroną w walce o bransoletki. Gdy zobaczył moje nazwisko na liście spraw sądowych, a na którą to czekałam na przydzielenie „papugi” z urzędu, od razu podjął się sprawy. Przy pierwszym spotkaniu zapoznawczym ze mną i sprawą o mój dozór, był jakiś taki miły, pozytywnie nastawiony. W pewnym momencie zaczęłam się zastanawiać, czy już go gdzieś wcześniej nie spotkałam. Z własnego doświadczenia nie przypuszczałam, że adwokaci z urzędu mogą się porządnie zająć sprawą, za którą dostają grosze. Mój poprzedni „papuga” przyjechał dzień przed sprawą i postawił mnie przed faktem dokonanym! Ale ten adwokat, pan Mariusz? On tak jakby z nieba mi zleciał. Zaangażowany w 100%, „górze” przedstawił takie argumenty, że nawet ich wymówki mojego leczenia depresji obalił w 30 sekund. Dodatkowo (!!!), strategia „walki” o te bransoletki, dodatkowe wnioski, kruczki, paragrafy KKW, o których nigdy nie słyszałam... Genialny facet! Dlatego otwieram oczy i startuję zaczynając trzeci dzień w pracy na kuchni Z.K. Warszawa. Jak na razie, to tylko zmywak, oczkowanie warzyw, donoszenie produktów z magazynu żywnościowego oraz wszystkie prace poboczne. Nie jest to praca łatwa ani przyjemna, ale, ale ważne, że jest! Są takie momenty, że ściera albo zmywakiem rzuciłabym w te głupie dziewczuchy, odwróciła się na pięcie i wyszła – ale nie po to tu pchałam swój zadek, żeby teraz się poddać! Uff, choć tyle dobrego, że jutro przyjeżdża, w porze obiadowej, mój adwokat i chociaż w połowie dnia będę mogła się stąd wyrwać (na szczęście po widzeniu mam już wolne). Ale po kilku dniach się przyzwyczaję, tyle czasu leżałam nic nie robiąc. Nie dziwne, że po kilku dniach pracy padam na rzęsy.

Kolejny dzień z adwokatem, wszystko ustalone, był u mnie 2 dni temu. Dzisiaj był dzień widzeń dla osadzonych pracujących, większość nas z kuchni była choć na godzinę z bliskimi. Moja mama, jak zawsze uśmiechnięta, wesoła. Opowiadała, co u babci Heli, i jaką (znów) nową roślinę posadziły, co u sąsiadki z dołu i u wszystkich ciotek. Ale ja widzę, że pod tą buzią pełną uśmiechu kryje się smutek, żal, że nie jest w stanie mi pomóc.



Po widzeniach większość z nas wróciła do pracy, z lepszym humorem, nastawieniem na najbliższych kilka dni. Tak trochę jakbyśmy naładowały akumulatory. Na kuchni nastąpiła miła atmosfera, choć nie dało się nie zauważyć, że parę dziewczyn było w innym miejscu – milczących, smutnych, czego wcześniej nie zauważałam. Jedną z tych dziewczyn była Koko, czyli Marta (taką ksywkę ma przez tatuaż na karku – koka). Ona należy raczej do osób silnych, przepełnionych erotyzmem, taka małolatka o cechach kobiety wyzwolonej. Od 2 dni zaczęła zagadywać do mnie, co jej koleżanki dookoła bardzo irytowało. Słyszałam jak te „flądry” gadały między sobą:

– Przecież to widać, że ona ma romans z Igorem! Cały czas mimochodem poklepuje ją po tyłku.

Na co druga: – No tak, ale to nie pierwsza, którą za tyłek łapie ten erotoman i zapewne nie ostatnia.

Spoglądały z pogardą na mnie. Boże, jakie te baby są głupie – przeszło mi przez myśl – głupie, zazdrosne kwoki, które tylko czekają na jakikolwiek temat, jak na pożywkę. Nie ma to jak na początek zderzenie z realiami. Nie ma co! Tragedia, zaczynam zastanawiać się czy mi arszeniku nie dosypią do jedzenia jakimś sposobem. Jak przetrwam pracę tutaj, to przetrwam wszystko... (w tamtym momencie tak myślałam, ale to były żłudne nadzieje).

Droga Czytelniczko, Drogi Czytelniku, „Prolog” to początek mojej książki. Ciekawa jestem jak Wam się spodoba.

Taka Ja



CZARNO NA BIAŁYM – CIERPIENIE ZA KRĘTAMI

Obok Warszawy pełnej młodości, zabawy, optymizmu jest też Warszawa ludzi, którzy znaleźli się w trudnej życiowej sytuacji. Wielokrotnie bez żadnej nadziei na przyszłość. Są wśród nich zarówno bezrobotni, jak też osoby chore, przebywające w szpitalach, osoby starsze z DPS, więźniowie, bezdomni, osoby z niepełnosprawnością i uzależnione.

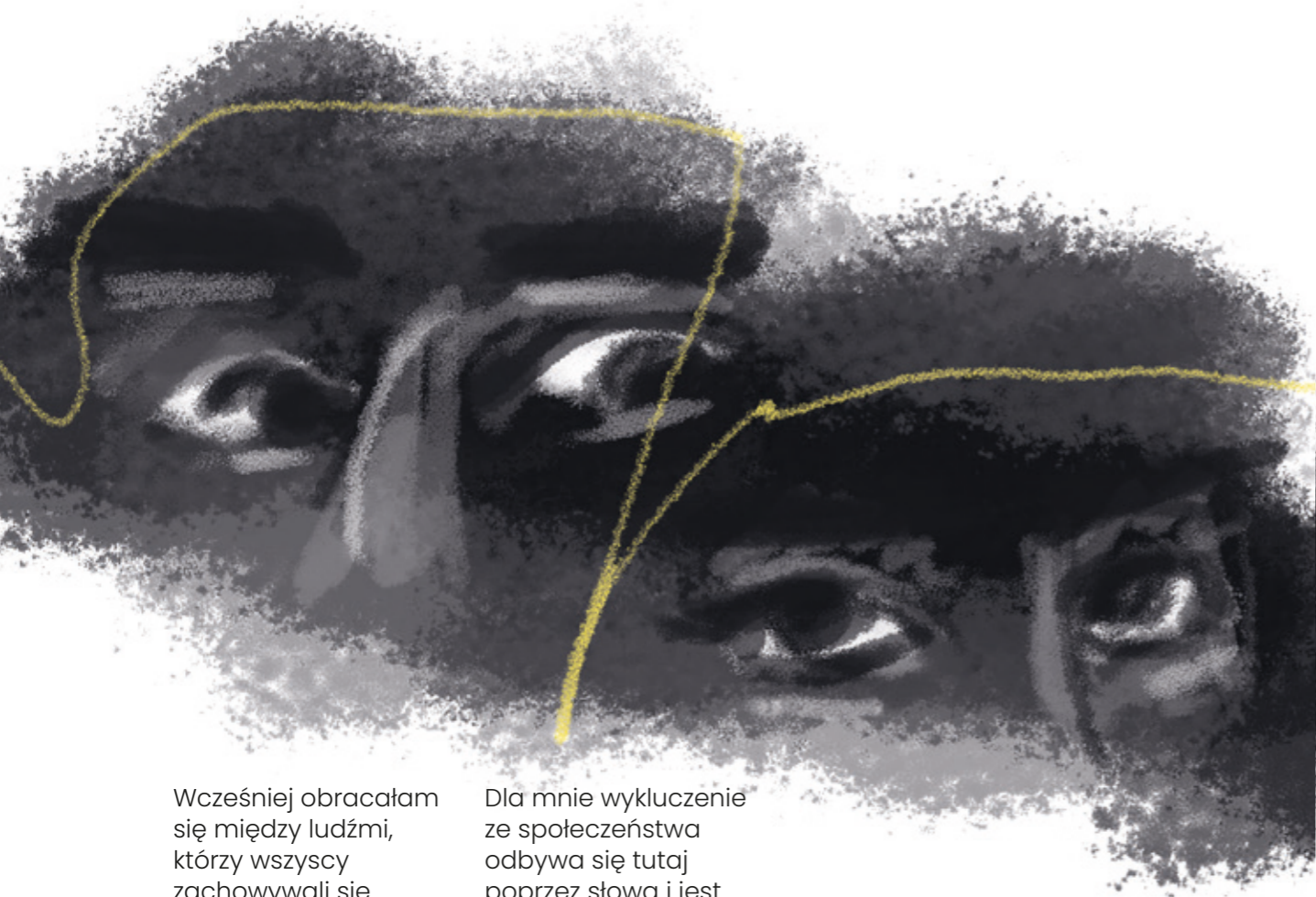
„Cierpię – nie cierpię” – kto biegnie za przyjemnością chwyta cierpienie. Chciałam przekazać,

ile jest w nas, skazanych, cierpienia.

Cierpienie, to dla mnie złe samopoczucie, samotność, zamknięcie, cierpienie z braku rodziny, utraty miłości, wolności. Cierpię, kiedy nie mogę sama ze sobą sobie poradzić, kiedy pracuję nad sobą, ale mi nie wychodzi. Cierpię, bo szukam jakiejś drogi, żeby jednak osiągnąć cel. Ważne jest, żeby nie cierpieć.

„Nie chcę cierpieć, nie CIERPIĘ CIERPIEĆ”.

Życie tu jest trochę podobne do wiejskich kolonii. Traktuję tu osadzone jak sąsiadki. Kiedyś mieszkałam w kamienicy i tu jest „trochę” podobnie. Nigdy nie ingerowałam w życie innych. Nie pytam, kto za co siedzi, nie pytam o rodzinę, jedynie na tyle, jak ktoś chciał ze mną rozmawiać, otworzyć się. Wydaje mi się, że przez 25 lat bycia na wolności żyłam pod kloszem. A tu zobaczyłam, jakie mogą być relacje między ludźmi.



Wcześniej obracałam się między ludźmi, którzy wszyscy zachowywali się normalnie, a tu nie ma normalnych relacji. Tu są kłamstwa, intrygi, jeden drugiemu szkodzi, są konsekwencje. Być może też tak jest na wolności, ale ja tak nie żyłam. Tutaj to zobaczyłam. To jest okropne miejsce. Wszystko da się przeżyć – gorsze jeźdzenie, zimno na celi, nie masz pod ręką prysznic jak w domu (tylko wiadro i butelka). Ale najgorsze są psychiczne relacje, to one wykańczają.

Dla mnie wykluczenie ze społeczeństwa odbywa się tutaj poprzez słowa i jest bardzo częste. Dotyczy to szczególnie kobiet. Tu jest dyskryminacja kobiet. Poza zakładem nie odczuwałam, nie widziałam tego aż tak, jak tutaj... Ale to nie jest ze względu na wygląd (a pucha podobno dobrze konserwuje i wyglądam dobrze), tylko z powodu tego, że jestem kobietą.

Odczuwam pogardę, mam ograniczony dostęp do wszystkiego. Nie, bo nie!!! Nie ma żadnej argumen-

tacji. Odczuwam to ze strony systemu, ale w zasadzie to się z tym godzę i muszę to przyjąć tak, jak jest. Jeżeli się nie będziemy godzić, będziemy ponosić jakieś tam konsekwencje. Nie mamy innego wyjścia.

Mężczyźni tutaj nie są wykluczeni. Wiedzą, że z automatu im się należy. Tu jest hierarchia, to jest dość widoczne. Brak szacunku. Niestety,

większość kobiet też nie szanuje samych siebie. One tutaj przyszły, żeby się nauczyć, żeby im pokazać, jak szanować innego człowieka, jak należy żyć, jakie są normy społeczne. Ale one się tutaj niczego nie nauczą i godzą się na to, co jest. Tu wszystko kręci się wokół seksu. To jest ta izolacja. Tu te reakcje się bardziej kumulują, są bardziej natężone. Szczególnie widać to u facetów. Taka przykładowa rozmowa dziewczyny z chłopakiem. Wygląda to tak: on stara się być wyluzowany, zaczyna się niewinnie, ale wtedy traktuje ją niepoważnie i zaczyna przesadzać i to się przeradza w agresję. Pokazanie jej wulgarnie, że jest nikim. A dziewczyny przyjmują to, śmieją się z tego, nie czują się urażone. Poziom tego jest patologiczny. On myśli, że jest zabawny, fajny, że stara się ją wyrwać,

a ona nie czuje się urażona, ale że ma powodzenie. To jest żalotne, ale niestety tu są takie podrywki.

Może przyjmuje stanowisko takiej cierpiętnicy, że ja to znoszę i nic nie mogę zrobić. Ale są te inne dziewczyny, którym to w zasadzie pasuje. Odnajdują się w tym, to jest normalne, że są tak traktowane. Tu jest wynik złych wzorców wyniesionych z domu, z wolności, nie znają innych środowisk i innego traktowania.

Mam takie poczucie i wydaje mi się, że nawet mam szczęście, że traktują mnie tutaj poważnie. Nie mam żadnych problemów, o wszystkim prawie mogę pogadać. Pracuję, chodzę na zajęcia, szydełkuję, trenuję

jogę, dużo czytam, robię dużo dla siebie. To, co się stało, to zawsze będzie takie piętno w moim życiu, bo ja nie umiem o tym zapomnieć.

A jeśli chodzi o Zakład Karny, o lata tutaj – tyle czasu już minęło i mi ten czas gdzieś uciekł. Strasznie to przeżywałam. Ale w tej chwili myślę, że będę starała się o tym zapomnieć, chociaż nie da się tego zapomnieć. Jedynie mogę o tym nie opowiadać, bo tutaj nie ma o czym opowiadać.

EVELINE 35 – 10 lat bez wolności



Granice

Tak bardzo dziś mi brak:

Stołu, za którego przeciwnym brzegiem
odnajdywałam błękit Twoich oczu
i łagodność spojrzenia,
tylko dla mnie przeznaczoną.

Podłogi, zawsze chłodnej, na której klęczałam
zakładając Ci buty, choć wygody ich wypróbować
nigdy nie będzie Ci dane...

Umywalki, która była miejscem rendez-vous naszym
ch dłoni, dotykiem których tylko ja mogłam się
rozkoszować. Chusteczek, którymi ocierałam Twoje
czoło,

traktując to jak pretekst, by cię przytulić,
pomimo że nie mogłeś odwzajemnić mi tej czułości.
Ubrań, które zakładałam na Twoje zbuntowane ciało,
aby chroniło nas przed zrodzoną namiętnością,
aczkolwiek bez szans jej spełnienia...

Twojego wózka, który był naszym spoiwem,
mostem, dzięki któremu wychodziłeś mi naprzeciw
i otaczałeś sobą...

Tak bardzo dziś mi brak tego wszystkiego,
co było częścią naszej miłości.

I barier tylko mi nie brakuje, które pokonaaliśmy.

Ja:
bariery Twego ciała...

Ty:
bariery mego serca...

PiK



W tyle (analogowa dziewczyna)

15 – 95 – 90 – numer telefonu.
Mojego pierwszego. Był tak prosty,
jak wyczekiwany przez całą ro-
dzinę. Mieszkaliśmy już wtedy na
innym osiedlu. Kolejny raz miałam
jechać na kolonie. To chyba była
moja ostatnia kolonia z bratem?
Z jednej strony cieszyłam się
z tego powodu, bo ciągle na-
chodziły mnie starsze dziewczyny
i wypytywały o niego... Jakbym nie
wiem ile wiedziała o jego życiu!
Przecież między nami była różnica
pięciu lat! To ogrom w momencie,
kiedy ja czekałam na I Komunię,
a on zaczynał eksperymenty
z papierosami. Mieszkał w pokoju
obok, jadł na obiad to samo, co ja,

ale był starszy! Tyle o nim wiedzia-
łam. Kiedyś zwędził mi pieniądze
przeznaczone na wydatki kolo-
nijnę i gdyby nie powiedziała, to
nawet bym nie zauważyła. Ja chy-
ba z kasą jeszcze nawet wróciłam.

A z drugiej strony żałowałam, że to
nasze prawdopodobnie ostatnie
wspólne kolonie – przy nim czu-
łam się bezpieczna. To w końcu
starszy brat! Co mi się przy nim
mogło stać? Ale też z jednego
powodu te kolonie były wyjątkowe,
jechałam na nie z karteczką scho-
waną w portmonetce, na której
był numer telefonu. Najprostszy
numer. Chociaż pamiętam jeszcze

do dziś numer Agnieszki. Mieszkała przez ulicę, a tam zaczynały się na 13 – oraz Gosi, ona była z bloków wojskowych, a tam na 12 –.

Na miejscu zakupiłam odpowiednio żetony na pozamiastowe i dzwoniłam. Jaka ja byłam wtedy zadowolona! Że mogę, że mam do kogo.

Posiadanie telefonu było jak wyróżnienie. O tym, kto go ma, wiedział cały blok. Przychodzili do nas z niego skorzystać. Umawiali się na miastowe i te droższe – poza. Ja będąc już w domu „atakowałam” horoskop, pogodę i zegarynkę. Do niczego nie było mi potrzebne, ale lubiłam tego słuchać. Rachunek bił, a ja dzwoniłam. Parę lat później dostaliśmy inny numer, bo zmieniła się centrala. Prawie wszyscy moi znajomi mieli telefony stacjonarne, więc człowiek jakoś na równi się czuł. Tylko Paweł nie miał i dzwonił z klatki schodowej z automatu. Ale za to brał udział w „wojnach komputerowych”. Atari kontra Commodore. Jak oni się nawzajem nie lubili! Jak się naśmiewali z gier. Jak ktoś jeszcze do tego miał radio CB, to już mistrzostwo. Nagrywałam niektóre rozmowy na swoim zwykłym dwukasetowym magnetofonie.

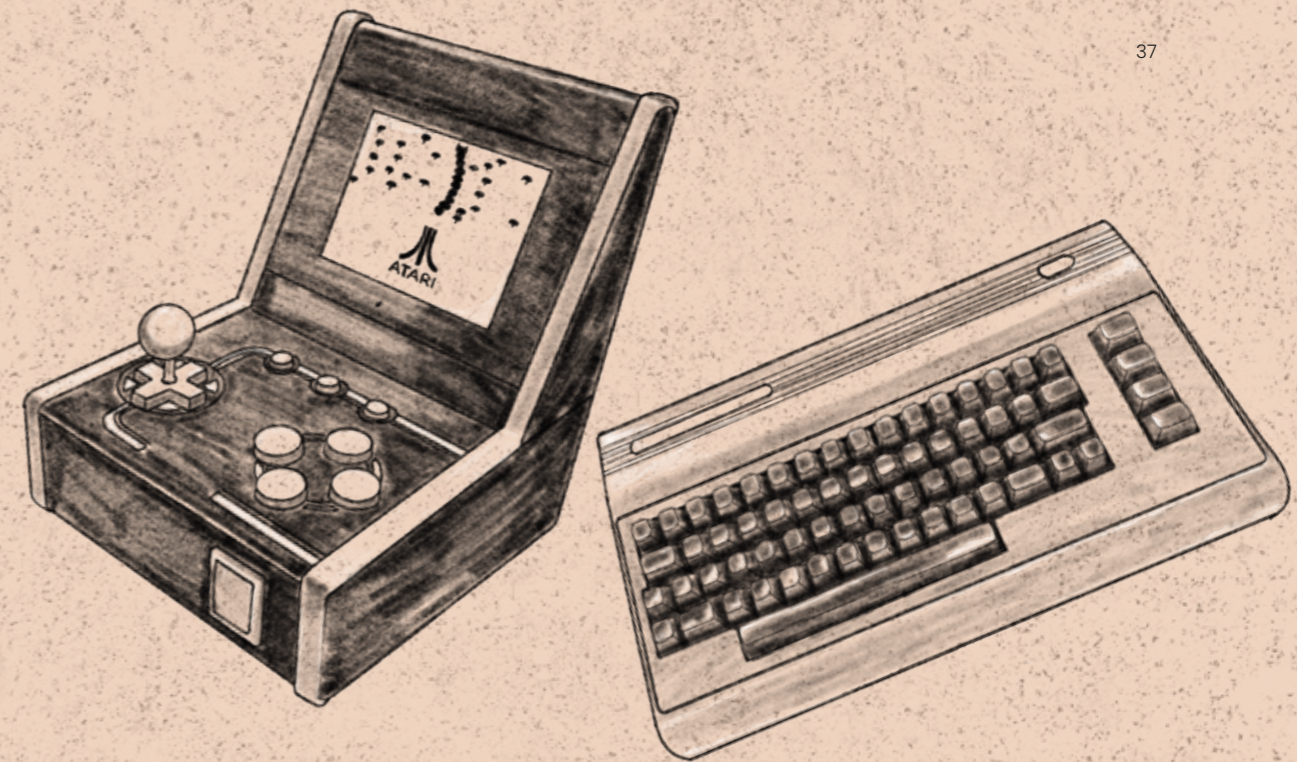
U mnie rodzice w tamtym momencie podjęli decyzję o separacji, a po roku o rozwodzie. Kiedy tata od nas odszedł, mama podjęła dodatkową pracę, by nie odczuwać marnego życia

z samych alimentów. Ja też już potrzebowałam różnych rzeczy, więc nawet nie było rozmów na temat posiadania komputera.

Pamiętam jak nam się rozwałił telewizor i to, jak jakiś czas w ogóle bez niego byłyśmy. I co? Dało radę. Bywały krępujące sytuacje, jak ktoś ze znajomych zaglądał do dużego pokoju, ale co tam. A pomyśleć, że dziś ogrom ludzi żyje bez TV, bo wiele informacji czerpią z telefonów czy laptopów.

Pierwszą styczność z komputerem miałam w liceum na informatyce. Takie lekcje chyba nie były od pierwszej klasy, ale od trzeciej, ale że to były ostatnie danego dnia, to zwyczajnie uciekałam. Stresowałam się, nie miałam pojęcia, nie czułam chęci poznawania – to nie chodziłam. Maszynopisanie kiedyś wcześniej zaliczyłam, to nie wystarczyło? A kto wtedy wiedział, że przyjdzie mi być na lata analogową dziewczyną? **Trafiłam do więzienia w dobie tzw. „cegieł”, telefonów walizkowych, pagerów.** Dopiero co pojawiła się Nokia „banan” i w Polsce była denominacja złotego.

Kiedy przekraczałam bramy aresztu w kieszeni miałam zielone pięć tysięcy, a za dwa lata od tego momentu ponownie korzystałam z żetonów telefonicznych, by zadzwonić do domu. Iks lat temu kręciłam palcem po tarczy, wtedy wystukiwałam numer. **W tamtym czasie istniały „szczególne” miejsca, w któ-**



rych potrzebne były żetony A, B, C. To więzienia i szpitale.

Po wyroku przewieźli mnie do zakładu karnego, w którym osadzone miały tak ogromne oczy, jak spodki. To na przyjazd dziewczyny z największym wyrokiem. W tragedii, którą przywiozłam ze sobą, rozbawiały ich te żetony. Nie miałam z czego zadzwonić, bo 280 km od domu były już karty magnetyczne. Jeden kraj, ten sam prezydent, a ja się czułam, jakby otworzył się portal, z którego ja wyszłam. I nie był to portal społecznościowy.

Dostałam do ręki kartę i nawet nie wiedziałam, że musiałam wyłamać w niej róg. Jedna zmiana, a ja już nie ogarniałam systemu.

Przez kolejne lata, po drugiej stronie muru, wszystko się rozwijało,

zmieniało, unowocześniało. Wszyscy ode mnie na wolności mieli komórki. Pecety śmieszą, pleyaki rządzą. A w zakładzie jedynie karty magnetyczne zamieniałam na czipowe, następnie na telegrosza... **Internet i wirtualny świat poznaję z opowiadań, z Focusa, z XXI wieku.** Na Naszej Klasie raczej bym się nie pokazała, bo właśnie Internet nie pozwala zapomnieć, co maturzyści zrobili, bez Gadu Gadu.

W więzieniu też dialogi powstawały. Zakłady miały swoje okienne duperelki krata.#.pl i swój własny język bez nicków. Dostawnie, to było okno na świat. eDarling, Facebook bez Instagrama.

W więzieniu komputer, to szkoła, do której później poszłam.

Wcześniejsze wspomnienia były kiepskie, więc zastanawiałam się,

czy trafię na cierpliwą osobę, która pokaże krok po kroku, by pierwszy raz wejść np. na Allegro. **Skype – to było dopiero przeżycie. I wyzwanie.** Zachodu tyle, co dla innych o przepustkę! Pojawił się w zakładach jakoś w latach 2013–14, gdzie po Waszej stronie, to darmowa normalność. Osobom, które miały widzenia nie przyznawano tego typu bajeru. Czekałam kilka lat, dużo zmieniało się u moich bliskich: ktoś robi remont, ktoś kupuje działkę, zabudowuje balkon. Pojawia się kolejny pies, drzewa pod klatką sięgają II piętra. Kolor bloku zmienia się kolejny raz, osiedle rozbudowane. Na górce, z której zjeżdżałam na sankach staje wieloklatkowiec.

Napisałam prośbę o Skype'a, by zobaczyć nowy świat, by przez choć 20 minut popatrzeć na codzienność bliskich. Dostałam odmowę. Pytali mnie, co się mogło przez ten czas zmienić w domu. U mnie, przede wszystkim, zmienili domy. Przeżykałam smutek. Próbowałam co jakiś czas, aż w końcu dostałam pierwszego Skype'a. Poszłam z bijącym sercem... i... trafiłam na osobę, która nie potrafiła mi pomóc w uzyskaniu połączenia. Czekałam, skazani kończyli widzenie. Poprosiłam jednego z nich. Udało się. „Dotknęłam” przeszłości w nowych już barwach. **Niełatwo było wyprosić odrobinę nowoczesności.**

Przyszła pandemia, Skype stał się cotygodniowością. Zmieniłam zakład, a tu znów wyzwanie. Co tym razem? Własny login na Skype'ie. Ktoś musiał mi go założyć. Poszłam na Skype'a kolejnego, a jednak pierwszego, znowu z karteczką – tym razem

w rękę, z loginem i hasłem, co by nie było, do własnego Skype'a. Nie udało mi się za pierwszym razem. Brak kropki przed com. Słyszę: „Jak się pisze o Skype'a, to się powinno umieć z niego korzystać”. Chryste! Mam przepraszać za to, że w resocjalizacji brakuje kroku technologicznego?

Połączyłam się i płakałam. Wygrał stres i złość na zacofanie.

Gdybym miała dostęp do Internetu, nawet nie wiem, od czego bym chciała zacząć. Chciałabym popatrzeć na nieznaną dla mnie świat. Posłuchać jego dźwięków. Wejść w miejsca, które znam, a raczej znałam. Następnie te, o których kiedyś marzyłam. Wejść na naszego bloga eWKratke.pl, na innych forach odeprzeć hejt. Dać się pochłonąć temu światu, zapoznać się z nim, czegoś nauczyć. Nagrać filmik, jak tu jest i podyskutować. Być otwartą na to, co proponują i wiedzieć, kiedy nie iść w to dalej

Pełnoletnia.



Czekasz?
I nie wiesz na co.
Myślisz?
A nie wiesz o czym.
Patrzysz?
A widzisz ciemność.
Słuchasz?
A cisza dobiega.
Czujesz?
A co znaczy czucie.
Dotykasz?
A nie czujesz nic
Kochasz?
Kochasz całym sobą.
Zaczynasz
czekać na każdą myśl o nim
na spojrzenie, pełne miłości i oddania,
na słowo, mówiące o wartości istnienia we dwoje,
na świadomość, że jesteś dla niego wszystkim,
na dotyk, co pokazuje smak zwycięstwa,
na miłość, nie na chwilę, nie na teraz
lecz na całe życie.

Warto czekać, gdy jest iskierka
Iskierka, która rozpala ogień
Który nigdy nie gaśnie.

Zółta



Internet w więzieniu?

Co bym zrobiła gdybym miała dostęp do Internetu w więzieniu

Oj, tylu pomysłów w głowie nie miałam od dawna. Ludzie za murami potrafią na weekendy wyłączać smartfony, by odpocząć od sieci i nawet informacji, a my za godzinę dziennie byśmy dali wiele. Przynajmniej ja. Na wolności Internet jest czymś normalnym, możliwością rozwoju, szybszym kontaktem z ludźmi, a dla nas rzeczą niemożliwą do osiągnięcia. Pierwsze, do czego bym użyła Internetu, to dostęp do kontaktu z rodziną. Chociażby Skype, dzięki któremu można być na bieżąco z dziećmi, w jakiś sposób uczestniczyć w ich życiu. Nie poprzez listy, które idą po 7 dni w jedną stronę i gdy daje się odpowiedź na problem, to on już jest nieaktualny, bo

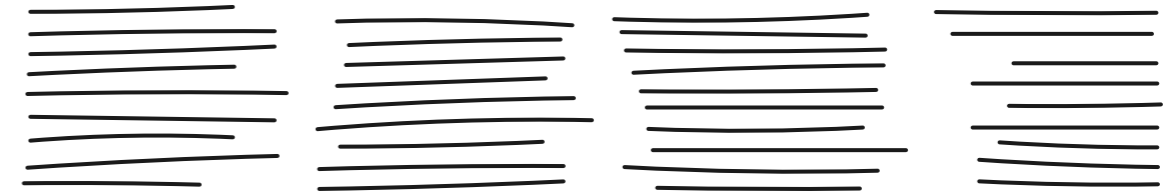
kto pamięta dlaczego był smutny dwa tygodnie temu? Możliwość korzystania z dostępu do książek, czy nawet muzyki w Internecie jest bezcenna. Chcesz coś przeczytać, klikasz i masz, a nie jak obecnie: piszesz prośbę o talon na książki, czekasz tydzień, wysyłasz talon listem – idzie drugi tydzień, teraz czekasz aż książki zostaną kupione i wysłane i oczywiście ci dostarczone... Z jednego kliknięcia w Internecie robi się miesiąc, a w księgarni pojawia się kolejna genialna książka. A wystarczyło by tylko kliknąć. No cóż, Internetu w więzieniu brak.

Kolejnym pomysłem, niestety z całkowitym brakiem możliwości

realizacji, są podróże po świecie. Przecież można wejść w Internecie na dany kraj, region i poprzez kamerkę zobaczyć jego piękno. Teraz musi nam wystarczyć mapa i przysłowiowy palec.

To co za murem jest takie oczywiste, tutaj jest tylko kwestią, co by było gdyby... a nasza wyobraźnia i tak wie, że trzeba poczekać na postawienie nogi za murami.

Zoła



Jak trafiłam do więzienia

Był maj 2011 rok, moje dzieci miały korepetycje udzielane przez studentkę.

Pewnego wieczoru podczas korepetycji studentka zapytała mnie, czy jej znajoma może na chwilę teraz przyjechać do mnie, bo ma propozycję sprzedaży ubezpieczenia na mieszkanie/zycie. Poinformowała mnie, że to będzie trwało krótko i może coś mnie zainteresuje z tych ubezpieczeń. Bez zastanowienia zgodziłam się. Ogólnie źle się czułam, bolał mnie kręgosłup i poszłam się położyć. Nie pamiętam, ile czasu minęło, może 20 minut, może dłużej,

zadzwoił dzwonek do drzwi. Wstałam, otworzyłam, w drzwiach pojawiły się dwie panie. Jedna przedstawiła się, powiedziała, że przyszła do studentki z ubezpieczeniami i czy może z nią wejść jej ciocia, ponieważ potrzebuje pilnie do toalety. Była z nią w samochodzie i ma potrzebę. Obie panie weszły, jedna do toalety, ta za potrzebą i druga do salonu – sprzedająca polisy ubezpieczenia. Zawołałam studentkę usiadłyśmy, zrobiłam kawę i czas szybko mijał.

Rozmowa toczyła się bardzo dobrze, wesoło, sympatycznie. Ja nie byłam jednak zainteresowana kupnem polisy, ani ubezpieczenia.

Po kilku dniach, to były godziny przedpołudniowe, zapukał ktoś do drzwi. Otworzyłam i to była ciocia, ta korzystająca z toalety, dziewczyny, która sprzedawała ubezpieczenia. Zapytała mnie, czy może wpaść na kawę, ponieważ była w urzędzie, nie pamiętam już jakim, chciałyby u mnie przeczekać ten czas i że tak jej się dobrze kilka dni temu rozmawiało, że polubiła mnie i postanowiła wpaść na kawę teraz. Byłam bardzo zdziwiona oraz zakłopotana, ale zgodziłam się, zrobiłam kawę i tak siedziałyśmy. Czas tak szybko leciał. „Ciocia”, stwierdziła, że jej kolejka już na pewno minęła. Opowiadała mi, jakie ma ciężkie życie z mężem, problemy ze starszą córką. Słuchając jej opowieści o życiu z mężem, miałam wrażenie, że słyszę o moim życiu. Ciężkie małżeństwa były tak podobne, sytuacje, które opowiadała jak z mojego byłego małżeństwa. Jakbym usłyszała o życiu, które przeżyłam z moim byłym mężem. Współczułam jej. I tak zaczęła się nasza znajomość. Zawsze jak miała czas, zajeżdżała do mnie. Zaprzyjaźniłyśmy się. Tygodnie naszej znajomości leciały. W końcu usłyszałam że „Ciocia” chce brać rozwód, widząc jak ja dobrze sobie radzę będąc samotną matką. Poprosiła mnie, żebym zeznawała jako świadek na jej sprawie rozwodowej. Mówiła,

że będę wiarygodnym świadkiem jako osoba obca. Nie zgodziłam się na początku, nie widziałam nigdy jej męża, dzieci, rodziny, nigdy nie byłam w jej domu. Ta „Ciocia” wpadła na pomysł że będzie wiarygodnie, kiedy zeznamy, ja i ona, że ja jestem wróżką i ona przychodziła do mnie na karty – a ja jej wróżyłam. Opowiadała mi niby wówczas wszystkie swoje traumy, a jej kuzynki, rodzina też przychodziły do mnie na wróżenie. Stwierdziła, że te zeznania będą wiarygodne, w końcu kobiety przychodzą do wróżek wyjawiając swoje wszystkie sekrety, pytając o radę. Ogólnie pomyślałam, że to nie taki zły pomysł, ale powiedziałam, że się zastanowię. Potem ta „Ciocia” chciała przed zamknięciem spraw rozwodowych odłożyć parę groszy na początek, tak aby mąż nie wiedział. Zadzwoiła do mnie, czy może mi przelać na konto, bo nie chce pieniędzy trzymać w domu, a sytuacja jest nieciekawą – awantura i nie ma jak wyjść z domu przywieźć, a u rodziny nie chce trzymać pieniędzy, aby mąż o niczym się nie dowiedział. Więc podałam jej numer mojego konta. Ona powiedziała, że blisko domu ma bank, to pójdzie, wpłaci. Powiedziała mi, że dzięki temu będę mieć lepszą historię na koncie, jak bym chciała kiedyś brać większy kredyt. „Ciocia” zrobiła trzy wpłaty na łączną sumę 36 tysięcy złotych. Po jakimś czasie zadzwoniła i przyjechała odebrać pieniądze, powiedziała, że będzie przejazdem, abym przysto-



wała całą kwotę. Żeby pieniądze były wypłacone i leżały w domu. Powiedziałam ok. Kiedy przyjechała po odbiór, zadzwoniła i poprosiła mnie, abym jej zniosła na dół, a u mnie były akurat moje koleżanki. Nie za bardzo mi się chciało, ale ta „Ciocia” nalegała, więc spakowałam wszystko w reklamóweczkę po kosmetykach, zbiegłam i zaniostałam. Nie była sama tylko z mężczyzną, o którym mi opowiadała, że spotyka się z nim w tajemnicy przed mężem od wielu lat – wdowiec. Zbiegłam, oddałam pieniądze, nie chciała przeliczyć, bo śpieszyła się.

Tak trafiłam do więzienia, mój błąd. Nie wzięłam podpisanej umowy, że odebrała pieniądze. Moja naiwność. Druga moja naiwność – po kilku miesiącach zostałam wezwana na przesłuchanie na policję w jej sprawie, jako świadek. Zadzwoiłam do niej, aby ustalić te wcześniejsze ustalenia, ale nie odbierała. Nie wiedziałam, co robić, bo ustalenia były nieściste, a ona miała wyłączony telefon. Pojechałam, policjant był niemiły. Opowiedziałam, że poznałam tą panią jako wróżka – w ten sposób

zostałam wróżką. Na drugim przesłuchaniu policjant przedstawił mi zarzuty, że ja jestem oszustką, wróżką, która wyłudziła pieniądze. Byłam w szoku.

Adwokat, którego wziął mój brat, doradził mi, że trzeba utrzymywać zeznania, aby potem nie było krzywoprzysięstwa i sąd mnie dodatkowo jeszcze za to skaze. Przeraziłam się. Więc przed sądem podtrzymałam podaną wersję, ale w delikatny sposób. I tak dałam się wrobić, zmanipulować w skutek mojej naiwności. Sąd skazał mnie na 2 lata bezwzględnej kary pozbawienia wolności. Obecnie odbywam karę.

Co czuję w tej chwili? Nic, tylko zmęczenie, żal, żal do siebie, jaka jestem głupia, naiwna idiotka, jak dałam się wrobić, wkręcić. Więzienie uczy mnie wiele. A czas zagoi rany, a może i nie, nie wiem.

Tak naprawdę, nie wiem co mam napisać. Moje życie było niełatwe od 1993 roku. Od czasu kiedy wyszłam za mąż. I nie wiem, czy chcę pisać o tym i wracać do tego czasu, który sprawił mi ból, cierpienie i rozpacz. Jestem po wielu terapiach i pragnę zapomnieć. Nie wracać do tego, co było. Tak pokrótce, moje małżeństwo, to był koszmar. W 2002 roku odeszłam od męża, uciekłam, zostawiłam

dom, restaurację, biznesy – wszystko, zrzekłam się wszystkiego, całego majątku, aby jak najszybciej dostać rozwód. Rozwód dostałam w 2003 roku. Wyjechałam z dziećmi do Brukseli. To była słuszna decyzja. Jeśli cofnąłby się czas, zrobiłabym to po raz kolejny. W Brukseli poznałam wspaniałych, pomocnych ludzi. Na początku pracowałam na nocie w kuchni na obieraku i zmywaku. Sąsiadka Polka opiekowała się moimi dziećmi. Po kilku tygodniach dostałam lepszą pracę. Sprzątałam biuro żydowskie, ofis. Plus dostałam pracę w prosektorium, malowałam zmarłych. To były już ogromne pieniądze, które zarobiłam. Pod koniec 2005 roku wróciłam do domu na prośbę moich rodziców, na święta Bożego Narodzenia. Czasem, w czas wakacyjny wracałam na miesiąc/dwa do Belgii pracować na statkach. W tym czasie mój tato opiekował się dziećmi. Mamy już nie było, zmarła w 2006 roku na wiosnę.

To był dobry czas w moim życiu, poczułam się silna, spokojna, mój były mąż dał mi spokój, ożenił się drugi raz. Życie było spokojne, toczyło się, czułam się bezpieczna, pewna siebie i szczęśliwa. Poświęciłam swoje życie moim dzieciom, które są najcenniejszym prezentem od losu. Aż do 2011 roku...

Monia

O czym marzę

**O czym marzę?
Na pierwszą myśl
w głowie wychodzi:
wolność.**

Jak najszybciej wyjść z tego miejsca, iść przed siebie bez ograniczeń. Ale z drugiej strony, przecież te marzenie zaraz się spełni, bo za rok i 4 miesiące wychodzę i będę wolna...

Znajdę się wśród ludzi, którzy są dla mnie całym światem. Głębiej myśląc o tym, przychodzi mi jedno do głowy.

Pragnę pokazać dzieciom, jak żyć, by przeżyć te życie na 100%. Tak, by nie żałowały żadnego przeżytego dnia. Chcę nauczyć ich cieszenia się z małych rzeczy, a nie panującego przekonania, że pieniądze dają szczęście –

przecież przez nie tutaj jestem, lecz pokazać, że małe rzeczy są najcenniejsze w życiu. Może to banalne, ale wiem, że tyle im już zabrałam w życiu, że to co mogę im dać, to tylko swoje doświadczenia. Chcę na starość usiąść na fotelu, spojrzeć im w oczy i zobaczyć, że są szczęśliwe, zadowolone z swojego życia – to najważniejsze moje marzenie. Muszę uchronić je przed pogonią za rzeczami materialnymi, za chęcią posiadania.

Małe rzeczy, te nienamagalne są najpiękniejsze. A czy to się spełni, czas pokaże, ale wiem, że **za marzeniami trzeba gonić**, a ja nie mam zamiaru stać w miejscu.

Zoła



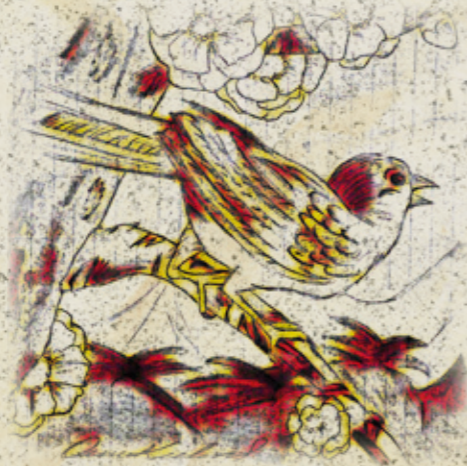
Okno

Okno jest takim miejscem, do którego każdy – bez wyjątku, podchodzi. Różni ludzie, w różnych interesach, ale okno przyciąga każdego. Jeśli możesz przez nie gdzieś w dół spojrzeć, to jaki by to nie był widok, wciąga Cię w podróż do miejsc, które są tylko Twoje. Miejsc utęsknionych, niezwiązanych, wymarzonych. Tych, które wyciskają łzę lub powodują taki radosny wyraz twarzy.

Ten punkt w celi zamyśla człowieka. Przenosi w prywatne azyle i tym samym legalnie pozwala uciec z najbardziej strzeżonych więzień.

Trudy kary zaczynałam w parterowym budynku, w celi z oknem, w którym prócz standardowej metalowej kraty, była mała siatka. Siatka ta zabezpieczała nas przed szczurami, które chropowatym murem dostawały się na nasze parapety. Okna w celach – zwłaszcza w porze zimowej, są dla osadzonych lodówką, tą samą, z której jak z domowej jadłodajni chcą korzystać zwierzęta. W tamtych czasach szczury ganiały pod oknami, a ich wielkość mylona była z kotem. Do cel dostawały się oknem lub rurami kanalizacyjnymi. Do dziś pamiętam, że co wieczór trzeba było stawiać na

sedes miskę z wodą by w miarę spokojnie przespać noc. Ale kratę też odwiedzały sikorki, które najczęściej częstowały się serkiem topionym.



W tym czasie z okna widziałam stojący naprzeciwko pawilon, od którego oddzielał nas kieszko utrzymany trawnik. W najbardziej odległym rogu rósł krzak dzikiej róży. Na usytuowanym wyżej wale, przejeżdżające obok zakładu pociągi jak brzytwą przecinały ciszę głośnym sygnałem ostrzegającym stojących na torach.

Przeniosłam się do okna, które otworzyło przede mną inny świat. Widok z II piętra na cały plac powodował niewidoczność krat. Krzyżowałam ręce, opierałam o nie brodę, karmiłam zmysły – barwami, dźwiękami, zapachami. Oko cieszyłam kwiatami, które rozsiane były w różnych miejscach spacerniaka i pasami tańczyły w takt wiatru pod pawilonami. Żywopłoty otulały ławki, a choinka – jedna z najsłynniejszych, rosnąca w samym centrum spacerniaka, latem dawała cień kotom, z kolei zimą dodawała nastroju szopce bożonarodzeniowej.

„Dlatego, że nie znajdujemy tego, czego szukamy, nie powinniśmy rezygnować z tego, co znaleźć możemy.”
– Gottfried Wilhelm Leibniz

Równy chód spacerujących w koło kobiet dawał poczucie jakiejś karuzeli spokojnie płynącej, z której głowy odwracały się jedynie na dźwięk radosnego pisku dziecka.

Lewa strona mojego widoku z okna żyła według innego schematu, bo małe istoty nadawały innego kolorytu. Przed placem zabaw wewnętrznego domu dziecka, koty wolniej chodziły – jakby pozwalały by dzieci zdążyły do nich podejść. Rybitwy, które podlatywały w tym samym celu, co szczury wspinały się murem, też jakby ciszej skrzydłami trzepotały. Pomimo kakofonii, potrafiłam przy zamkniętych oczach wyłuskać tylko szum liści w koronach drzew.

Te wspomnienia pomogły mi przetrwać brak widoku z kolejnego okna. Latami kradłam kawałek nieba przez dziurkę wielkości małego paznokcia, wypaloną w pleksie. Niećwiczone oko coraz bardziej stawało się bliskowzroczne, głowa i serce tęskniło. Na twarzy pojawiły się okulary, które za jakiś czas będę przecierać, by dostrzec najodleglejszy dym.

Obecnie widzę ośnieżone dachy domów, z kominów, których ciepło wewnątrz świadczy o obecności



mieszkańców. Liczę okna, przejeżdżające daleko samochody i czekam, kiedy wieczorem zapalą światła na kominach.

Pobliskie drzewa lasu przypomniały mi widok z kuchennego okna mojej babci, o której tak dawno nie myślałam. Jestem typowym mieszkańcem blokowisk, brzydzę się pajaków i raczej przez nie nie przepadam za łażeniem po lesie, a drzewa kocham.

Tym razem, patrząc z perspektywy czasu, to każda zmiana dawała inny obraz. Nowe spojrzenie, nowe doświadczenia. Każda zmiana prowadzi do czegoś nowego.

Nowe może być gorsze lub lepsze, wszystko zależy od tego, w co je ubierzemy i jakimi emocjami dokarmimy umysł. Bo przecież powodów do narzekania możemy odnaleźć bez ruszania się z miejsca. Ale po co szukać, nie lepiej przepłukać to ze szklanki do połowy pełnej?

Miłych widoków,

Pełnoletnia



Budzą mnie ścierpnięte ręce, ostatnio były nogi. Patrzę na zegarek jest 5:55, za chwilę włączą światło. Rozglądam się, wszyscy jeszcze śpią. No cóż, trzeba wstać. Toaleta wzywa. Wstaję po cichu aby tych, które chcą jeszcze dospać, nie obudzić. W końcu apel jest dopiero o 7. Po toalecie wracam do łóżka i albo zje mnie stres albo zacznę medytować. Nadchodzi stres...

Co z dziećmi? Co z wakacjami? Jak sobie poradzą? Może powinienam... muszę szybko przegonić te myśli, wyczyścić głowę i zacząć medytować. W innym wypadku przypadnę w stresie. Leżę, medytuję. Pilnuję, aby odganiać natrętne myśli. Słyszę odgłos, że wstaje reszta, dzień się zaczyna.

Dzisiaj pracuję, trzeba poćwiczyć przed pracą. Inaczej nie zrobię tego w ogóle. Dzisiaj dzień nóg i rąk, zmęczone się, a jest ciepło. Muszę doliczyć szybkie mycie. Apel przechodzi, a ja kończę ćwiczenia. Siedzę przygotowana, czekam na otwarcie drzwi. Ktoś w końcu musi mnie wypuścić do pracy. Otwierają się drzwi, a ja już stoję za nimi gotowa szybko wyskoczyć. „Dzień dobry”. Idę

KROK PO KROKU

do wózka z jedzeniem. „Cześć!” Przychodzi koleżanka, jesteśmy we dwie do rozdawania jedzenia. Dzisiaj zaczynamy od prawej strony, sprawdzamy czy wszystkie diety się zgadzają, ilość. Zakładam fartuch, rękawiczki i startujemy. „Dzień dobry”, „smacznego” i tak 26 razy. Dziewczyny przy śniadaniu mają pytania, szczególnie o przyjęcie do wychowawcy, służby zdrowia, ale ogólnie idzie szybko.

Wracam do celi, teraz pora na moje śniadanie – jak co dzień zjem płatki owsiane, a od zakładu karnego dostałam na śniadanie ser biały, dołożę go do moich płatków. Czekam na spacer. Na szczęście jest rano. Bardzo lubię poranne powietrze. Idą dziewczyny z grupy spacerowej, lubię niektóre i jest o czym porozmawiać. Nie rozmawiamy o innych, chyba



że w dobrym kontekście. Za dużo dziewczyn rozmawia tu o innych, a ja nie lubię robić tego, co inni. Pytam o pracę, plany po wyjściu, o lęki i obawy. Są tu dziewczyny, które były na sankcji i już raz stąd wychodziły, więc pytam, jak sobie to potem poukładały, dopytuję – „mówisz, że na spokojnie da się?” odpowiada: „Da się, nie stresuj się. Wszystko wróci do normy, nie przejmuj się”. Godzina bardzo szybko mija, koniec atrakcji.

Dzisiaj nie ma świetlicy ani boiska, które bywa rzadko. Szkoda, tam jest dużo miejsca i widać drzewa. Wracamy, oczywiście ktoś musi nas wyprowadzić, zaprowadzić,

zamknąć. Często zastanawiam się czy naprawdę nie potrafię robić tego sama. Drzwi trzaskają tuż za mną. Co robić? Poczytam leżąc na łóżku. To standardowa pozycja tutaj, lepsze to niż twarde taboret i hemoroidy. Uznałam, że leżenie będzie zdrowsze. W przerwie czytania zjem drugie śniadanie, kupiłam sobie owoce, właśnie je zjem.

Drzwi się otwierają do telefonu. Moje ukochane 5 minut z ukochaną rodziną. Niestety dzisiaj dzieci nie usłyszę – zbyt wcześnie, ale dowiaduję się, że wszystko u nich dobrze i to jest najważniejsze.

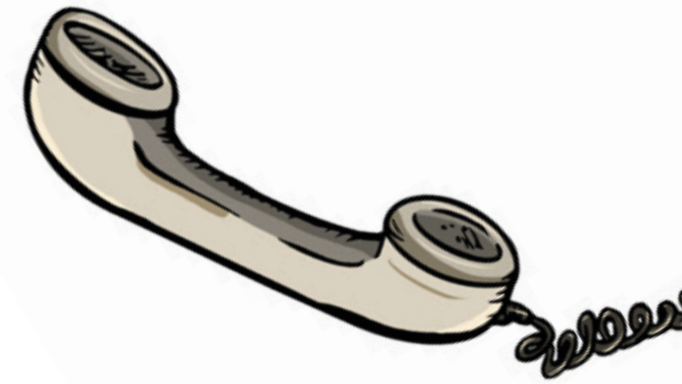
Kiedy jest coś złego, to mam koszmarny stres, aż do następnego telefonu za 24 godziny. Dziecko nie wypłacie się w 5 minut i nie uspokoi – niestety. Dziewczyny w celi spokojne, nie ma problemów i koperkowych afer. To jest bardzo ważne w tym miejscu.

Jest po 12:00, zaczynam czekać na obiad. 12:30 zakładam buty, słyszę garki na korytarzu – przywieźli obiad, otwierają się drzwi. Stoję standardowo za nimi. „Dzień dobry” – przyjemności

nigdy zbyt wiele. Idę, koleżanka też jest, układa garnki. „Cześć” – „Cześć”. Zupa, tu dla L, tam dla P.Z. Tu damy surówkę, tam soja, ok, wózek pełny, możemy zaczynać, kierunek ten sam, co rano. Dzisiaj ciepło, jedzenia dużo na wózek. Kuchnia postawiła na różnorodność, jest ciężki. W połowie oddziału już jest lżejszy. Sprzątamy po obiedzie, wystawiamy naczynia przed kratę i wracamy do cel. Teraz ja zjem obiad, zakładowy był niezjadliwy dla mnie – kasza z pulpetem sojowym, muszę sobie coś zrobić.

Ugotuję makaron, zalewając go kilkukrotnie wrzątkiem. Po 15 minutach będzie ok. Teraz sos z kartoniku i przyprawy chilli, pieprz, sól, cebula – ma dużo witaminy C, tutaj to się przydaje. Może być.

Teraz mogę wracać do książki. Tylko dzięki książkom moja głowa stąd ucieka. W przerwie zjem batonika i tak do kolacji. Przed



kolacją tak samo – czekamy na wypuszczenie, ruchy te same, tylko menu inne. Apel wieczorny o 19, szybko przechodzi i drzwi już nie zostaną otwarte do rana.

Dzisiaj nie było łaźni, czyli zostaje miska w celi. Umyłam się, ale po wyjściu znów czuję się spocona. Dzisiaj w końcu ponad 30 °C, a my pod pleksą, bez możliwości otwarcenia drzwi, aby przewietrzyć.



Trudno, napiję się znowu wody.
Koleżanki proponują karty – pewnie!
Zagramy w tysiąca, znowu prze-
gram z naszym mistrzem w celi.
Ale uczę się od najlepszych.

Nawet nie
wiem, kiedy zleciał
czas, a już jest przed 22.
Za chwilę wyłączą światło.

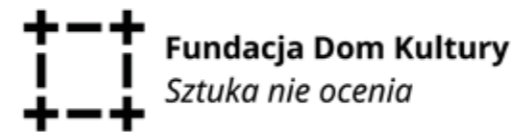
Sabina

Magazyn „W Kratkę” jest nieregularnikiem wydawanym przez Fundację Dom Kultury. Jest to pismo tworzone przez kobiety odbywające karę więzienia w Areszcie Śledczym w Warszawie Grochowie i polskie artystki i artystów.

5. nr „W Kratkę” został wydany dzięki dofinansowaniu ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, z Funduszu Promocji Kultury.



Oprawa graficzna 5. numeru „W Kratkę” powstała we współpracy Fundacji Dom Kultury z Katedrą Grafiki Uniwersytetu Humanistycznospołecznego SWPS.



Redakcja

Redaktor naczelna 5. numeru: Justyna Domasłowska-Szulc

Autorki tekstów: Eveline, Kalenka, Małgosia, Monia,

Pełnoletnia, PiK, Sabina, Taka Ja, Zołza, Zośka

Autorki i autorzy ilustracji: Emilka Antochewicz, Małgorzata Jabłońska, Katarzyna Kobiór, Zuzanna Kulon, Tosia Popiel, Karolina Ragiel, Julia Saldan, Agnieszka Semaniszyn-Konat, Marta Siennicka, Piotr Szewczyk, Julia Zakrocka oraz Marta (Z.K.)

Dyrektorka artystyczna: Małgorzata Jabłońska

Layout: Piotr Szewczyk

Projekt graficzny i skład: zespół graficzny,

Grafika, Uniwersytet SWPS, www.grafika.swps.pl

Opieka programowa: ppor. Ewa Smolińska

Wydawca

Fundacja Dom Kultury: www.fundacjadomkultury.pl

[facebook.com/WKratke/](https://www.facebook.com/WKratke/)

Forma cyfrowa dostępna jest na:

<http://wkratke.fundacjadomkultury.pl/>

Warsztaty edukacji kulturalnej w więzieniach nasza Fundacja może prowadzić dzięki wsparciu osób takich, jak Ty. Wsparz nas, wpłacając 23 zł online: <https://platnosci.ngo.pl/c/1991/> lub przelewem na konto Fundacji: 28 1600 1462 1821 2325 1000 0001

Korzystanie z tekstów

Wydawca udziela zezwolenia na nieodpłatne korzystanie ze wszystkich tekstów publikowanych w magazynie „W Kratkę” – w całości lub we fragmentach – pod warunkiem podania źródła i autora tekstu (Creative Commons: „Uznanie autorstwa 3.0 Polska”).

Redystrybucja

Wydawca udziela zezwolenia na nieodpłatne publikowanie i redystrybucję – w całości, bez dokonywania skrótów i na użytek niekomercyjny – magazynu „W Kratkę” (Creative Commons: „Uznanie autorstwa – Użycie niekomercyjne – Bez utworów zależnych 3.0 Polska”).

Materiały graficzne

Wydawca nie jest właścicielem praw autorskich do materiałów graficznych publikowanych w magazynie „W Kratkę” i w związku z tym nie udziela zgody na osobne wykorzystywanie prac i materiałów graficznych publikowanych w magazynie „W Kratkę”. Mogą być one rozpowszechniane wyłącznie jako element całego wydania magazynu „W Kratkę” (patrz punkt „Redystrybucja”).

Realizacja wydruku: drukarnia MuruGumbel, muru.pl



Gdybym miała Internet w więzieniu,
kontaktowałabym się z rodziną i pracowałabym.

Sabina